

O wizji Krakowa raz jeszcze

Andrzej Jajszczyk

2010-02-12, ostatnia aktualizacja 2010-02-12 13:03

Nie ulega wątpliwości, że dalekosiężna wizja miasta może być sformułowana tylko i wyłącznie przez lidera. Czy takim przywódcą jest obecny prezydent miasta? Lider, poza umiejętnością formułowania wizji, powinien mieć charakter, właściwe kwalifikacje, być pracowity, a także chcieć i umieć przekonywać ludzi do swoich pomysłów — pisze Andrzej Jajszczyk *

*„A, jak myślę, że panowie
duża by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!”*

Stanisław Wyspiański, *Wesele*, Akt 1

Polemika pana senatora Janusza Sepiolo z moim artykułem pt. „Łódź a Kraków — wizja kontra trwanie” („Gazeta Wyborcza”, 15 stycznia 2010 r., patrz na końcu tego pliku: AJ) skłoniła mnie do ponownego zabrania głosu. Chciałbym skoncentrować się tu na wizji Krakowa, co było głównym tematem i powodem powstania mojego wcześniejszego artykułu.



Kraków o brzasku Fot. Michał Lepecki / AG

W „Strategii Rozwoju Krakowa” wizję sformułowano następująco: „Kraków miastem obywatelskim, zapewniającym wysoką jakość życia mieszkańców i zrównoważony rozwój — europejską metropolią, konkurencyjnym ośrodkiem nowoczesnej gospodarki opartej na potencjale naukowym i kulturowym”. Brzmi to niezłe, ale nie bardzo widać, jak przekuć tak sformułowaną wizję w przemyślany i dający się wdrożyć plan strategiczny.

Dobrze określona wizja powinna być realistyczna, wiarygodna i atrakcyjna. Realizm w naszym przypadku oznacza zapewne, że powinniśmy porzucić myśli o znalezieniu się w tej samej lidze miast Europy co, na przykład, Barcelona (choć sędę, że taką szansę mieliśmy jeszcze kilkanaście lat temu), ale pewnie możemy oczekiwać, że Kraków będzie najlepszym miejscem do życia wśród dużych miast Polski czy znajdzie się w pierwszej piątce najbardziej atrakcyjnych miast Europy Środkowej. Wiarygodność wizji dla mieszkańców, włączając w to miejskich urzędników, ukierunkowuje ich działania na osiągnięcie wytyczonych celów i podkreśla sens ich wysiłków, a także inspiruje do dobrej pracy. Taka inspiracja jest możliwa jedynie wtedy, gdy wizja jest atrakcyjna i przez to silnie wpływa na motywację realizujących ją ludzi.

Co więcej, specjaliści od zarządzania nie bez racji twierdzą, że dobra wizja musi być idealistyczna w tym sensie, że formułuje cele, które niekoniecznie muszą być osiągnięte, ale które działają silnie motywująco i samo dążenie do nich powoduje pożądany rozwój miasta. Oczywiście wymaganie realizmu nakazuje jednocześnie, by nie przesadzać z idealizmem, bo trudno osiągnąć motywację do realizacji celów, w które nikt nie wierzy. Tu właśnie widać sens łódzkich projektów Centrum Festiwalowo-Kongresowego „Camerimage”. Ten i wcześniejsze pomysły związane z tym obszarem pobudziły wyobraźnię wielu łodzian i pozwoliły im uwierzyć, że istnieje realna szansa stworzenia z tego zaniedbanego miasta nowoczesnej i atrakcyjnej do życia metropolii.

Wbrew twierdzeniu mego polemisty większość kluczowych łódzkich projektów nie jest oderwana od realiów gospodarczych. Najlepszy dowód to ogłoszenie w grudniu ubiegłego roku przez PKP Polskie Linie Kolejowe SA przetargu na budowę podziemnego dworca kolejowego Łódź Fabryczna. Dworzec ten będzie kluczową inwestycją w nowym centrum miasta. Rozstrzygnięto także konkursy oraz uzyskano pozwolenia na budowę związane z ambitnymi projektami architektonicznymi przebudowy starej elektrociepłowni w tym samym rejonie. Już w tym roku rozpocznie się tam realizacja m.in. Teatru Dźwięku Davida Lyncha, czyli największego w Europie studia do nagrywania i obróbki muzyki filmowej. Tym, którzy nie byli ostatnio w Łodzi, polecam też odwiedzenie obiektów już zrealizowanych, jak imponującego i wszechstronnego kompleksu Manufaktury czy największej w Polsce hali sportowej Atlas Arena.

Moje pochwały Łodzi nie oznaczają oczywiście, bym uważał, że Kraków powinien iść dokładnie tym samym śladem. Nasze miasto niewątpliwie zasługuje na realizację innej wizji.

Bilbao i Sydney

Świadectwem, że marzenia się spełniają, jest również Bilbao — co prawda nie stolica, ale największe miasto Kraju Basków, o mniej więcej 350 tysiącach mieszkańców, przy czym cały zespół metropolitalny jest mniejszy od tego związanego z Krakowem czy Łodzią. „Megalomański”, jak wielu wówczas twierdziło, pomysł Muzeum Guggenheima, powiązany z kompleksową i przemyślaną rewitalizacją zaniedbanych terenów poprzemysłowych, tchnął tam nowego ducha i całkowicie — w ciągu kilkunastu lat — odmienił lokalną rzeczywistość. Nie twierdzą, że jedynym źródłem sukcesu było zaproszenie do zaprojektowania muzeum Franka Gehry'ego, uznanego już wówczas architekta. Innym, co trafnie zauważa Janusz Sepioł, była budowa funkcjonalnego i ciekawego architektonicznie metra.

Znamy też przykład australijskiego Sydney, które znacząco zmieniło swój wizerunek, budując słynny budynek opery, zaprojektowany przez szerzej wówczas nieznanego duńskiego architekta Jorna Utzona. Utzon i Sydney mieli niewątpliwie szczęście, że projekt odrzucony w pierwszym etapie konkursu (wśród 234 propozycji), jako przesadnie ambitny i niespełniający wymagań formalnych, został zauważony przez członka jury — wielkiego architekta Eero Saarinen. Warto też dodać, że projekt Gehry'ego w Bilbao zrealizowano w ramach przewidzianego wcześniej kosztorysu i w wyznaczonym czasie, natomiast opera w Sydney kosztowała 15 razy więcej, niż założono na wstępie, a jej budowa trwała ponad dwa razy dłużej, niż planowano. Stąd może wniosek, że ambitne przedsięwzięcia lepiej powierzać sprawdzonym już biuram i architektom, przynajmniej wtedy, gdy ma się ograniczony budżet.

Zasadniczy wniosek z tego, co napisałem, jest jeden: o sukcesie decyduje przede wszystkim wizja i dobra jej realizacja, a nie to, czy architekt jest stary, czy młody, pracujący na miejscu, czy pozyskany z innego ośrodka. Oczywiście — mówimy tylko o dobrych architektach.

Krakowskie zaniechania

Wspominałem już, że błędy popełnione kilkanaście lat temu odebrały nam szansę budowy metropolii na miarę Barcelony. Zapomnieliśmy wtedy po prostu, że Kraków to nie tylko Stare Miasto. W wyniku tego, poza ścisłym centrum, mamy na wielu — szczególnie nowo zabudowywanych — obszarach totalny chaos i — z małymi wyjątkami — architektoniczną tandetę. Najcenniejsze panoramy starego Krakowa do końca naszego życia będą zeszpecone widokiem kominów elektrociepłowni Łęg czy sylwetką „szkieletora”. Nic już, w dającej się przewidzieć przyszłości, nie zmieni Kapelanki czy ulicy Wielickiej w eleganckie i harmonijne, obsadzone piękną zielenią aleje, przypominające barceloński Diagonal; wątpię też, by jakiś krakowianin czy turysta marzył o pospacerowaniu sobie po osiedlu Ruczaj, tak jak robimy to z przyjemnością w nowej nadmorskiej dzielnicy Barcelony. Park Dębnicki będzie już głównie otoczeniem dla osiedla apartamentowców. Nawet w niewielkim skansenie architektury drewnianej na Woli Justowskiej ma podobno powstać, za zgodą wojewódzkiego konserwatora zabytków, betonowy bunkier zamiast drewnianego kościoła. Nie dziwi w tym kontekście apel członków krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich, by chronić Błonia i pomysł niektórych radnych, aby w tym celu objąć je planem miejscowym. Tu też przecież konserwator może kiedyś wydać odpowiednie zgody. Sama Wola Justowska na skutek chaotycznej zabudowy również nie jest tą samą urokliwą, willową dzielnicą, którą kiedyś była. Bezpowrotnie zeszpecono otoczenie kościoła Norbertanek na Salwatorze — potencjalnie jedno z najpiękniejszych miejsc w mieście.

Dobry pomysł Janusza Sepioła, by drugie centrum Krakowa zbudować na osi łączącej nową operę z planowaną salą koncertową przy rondzie Kotlarskim (Grzegórzeckim), zniszczył najpierw wielki, jak po wybuchu atomowym, lej na miejscu dawnego ronda Mogilskiego, a później nierozwiązane spory o działki, na których miał stanąć gmach filharmonii. Również inicjatywa Krakowskiego Stowarzyszenia „Przestrzeń-Ludzie-Miasto”, aby zbudować nowe centrum Krakowa po wschodniej stronie dworca PKP, wymagająca opracowania i uchwalenia przede wszystkim dobrego i ambitnego planu miejscowego, wydaje się być przez władze miasta zupełnie ignorowana. Nie próbujemy nawet, tak jak w przypadku strony zachodniej, zaproponować czegoś nietuzinkowego, bo ładna koncepcja studentów Politechniki Krakowskiej to chyba trochę zbyt mało. Wspomniana zachodnia strona dworca PKP, na skutek personalnych swarów i politycznych przepychanek, zamieniła się zresztą z ambitnego projektu w betonowy klocek Galerii Krakowskiej.

Lista szczęśliwych przypadków

Mój polemista wymienia liczby mające udowodnić, jak wiele dobrych obiektów architektury realizuje się w Krakowie. Trudno je kwestionować, chociaż warto zauważyć, że są raczej listą szczęśliwych przypadków niż wynikiem przemyślanych i skoordynowanych wysiłków. Czy znakomity, moim zdaniem, projekt Muzeum Tadeusza Kantora, zaproponowany przez krakowskie biura architektoniczne *Wizja* Stanisława Deńko i *nsMoon Studio* Piotra Nawary i Agnieszki Szultk to wynik jakiegoś kompleksowego projektu zagospodarowania brzegów Wisły, zeszpeconych takimi „dziełami” jak hotel Poleski, czy też raczej szczęśliwy traf? Trzymajmy teraz kciuki, by projekt ten w końcu zrealizowano. Również ciekawe i piękne Centrum Kongresowo-Koncertowe zaprojektowane przez Krzysztofa Ingardena będzie otoczone przez słabo z nim powiązane budynki. Co więcej, mój niepokój budzi ryzykowne, szczególnie w warunkach stosunkowo niewielkiego budżetu, łączenie funkcji centrum kongresowego z salą koncertową. Nie bardzo też wiem, jak uczestnicy konferencji będą przemieszczać się do centrum miasta, szczególnie w listopadową słotę. Ingarden to zresztą także twórca całkiem udanego pawilonu przy placu Wszystkich Świętych, chociaż jego

najbardziej, według mnie, udane dzieło powstało w Aichi, w dalekiej Japonii. Cenię sobie też przebudowę placu Bohaterów Getta na Podgórzu, według projektu Piotra Lewickiego i Kazimierza Łataka. Ale by plac ten nabrał prawdziwej harmonii, należałoby zastąpić stojący na jego wschodniej pierzei zbyt wysoki budynek banku i stojącą obok koszmarne udziwnioną kamienicę przez coś o mniejszej skali, a o znacznie lepszej architekturze. Perłą postmodernizmu jest kompleks Wyższego Seminarium Duchownego i Klasztoru ks. Zmartwychwstańców zaprojektowany przez Dariusza Kozłowskiego z Marią Misiągiewicz i Wacławem Stefańskim.

Listę sukcesów mógłbym uzupełnić o następne obiekty, jak chociażby o nowy budynek Biblioteki Jagiellońskiej zaprojektowany przez Romualda Loeglera czy dzieło tego samego twórcy i Jacka Czekaja powstałe na Krowodrzy, czyli kościół św. Jadwigi Królowej. To wszystko jednak rodzinny w niezbyt dobrze przemyślanym cieście.

Wizja potrzebuje lidera

Wracamy więc do wizji. Nie ulega wątpliwości, że dalekosiężna wizja miasta może być sformułowana tylko i wyłącznie przez lidera. Czy takim przywódcą jest obecny prezydent miasta? Lider, poza umiejętnością formułowania wizji, powinien mieć charakter, właściwe kwalifikacje, być pracowity, a także chcieć i umieć przekonywać ludzi do swoich pomysłów. Brak tej ostatniej cechy był, moim zdaniem, zasadniczym powodem upadku prezydenta Kropiwnickiego.

Prezydent Jacek Majchrowski niewątpliwie ma zdolności przekonywania. Gdy chce, potrafi też pokazać charakter, jak chociażby w przypadku podjęcia niepopularnej, ale potrzebnej miastu decyzji o budowie spalarni śmieci. Można mieć jedynie nadzieję, że wpływ spalarni na otoczenie będzie zgodny z zapowiedziami. Gorzej, niestety, z kwalifikacjami językowymi. A to podstawa sukcesu niektórych polskich miast, jak Łódź czy Wrocław, których prezydenci przez osobiste kontakty przyciągali znaczących inwestorów. Brakuje też wytrwałości — prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz pofatygował się do Parlamentu Europejskiego i osobiście przekonywał polskich europosłów, by wybrali jego miasto na siedzibę biura Parlamentu. Z Krakowa postanowiono zaś wysłać trochę krówek...

Konkurencja nie śpi

Działanie bez wizji jest stratą czasu, ale wizja bez działania to tylko marzenie. Popatrzmy na kolejny fragment zapisanej oficjalnie wizji naszego miasta: „Kraków staje się wielkim centrum przemysłu opartego na kulturze: ośrodkiem przemysłu medialnego, kulturalnego, rozrywkowego, co umożliwi tysiącom krakowian, szczególnie młodego pokolenia, znalezienie nowych miejsc pracy”.

Chciałoby się powiedzieć: „z czym do gościa?”. Wielkie centrum kultury, w którym nie ma przyzwoitej sali koncertowej, sali widowiskowej czy z operą bez podjazdu i ze zbyt małymi garderobami? Gdzie pomysły na ten przemysł medialny i rozrywkowy? Co się w tych obszarach dzieje w Łodzi, już pisałem. W Warszawie powstaje lub powstanie w najbliższych latach sześć wielkich muzeów: Muzeum Fryderyka Chopina, Centrum Nauki „Kopernik”, Muzeum Historii Polski, Muzeum Historii Żydów Polskich, Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Muzeum Wojska Polskiego. W Gdańsku ma powstać Europejskie Centrum Solidarności o powierzchni prawie 20 tysięcy metrów kwadratowych i Muzeum II Wojny Światowej, a także wielofunkcyjny i ciekawy architektonicznie Teatr Szekspirowski. Przykłady z różnych miast można by mnożyć. Nasze powstające Muzeum Sztuki Współczesnej, niezależnie od udanego

projektu, pawilon w Muzeum Lotnictwa Polskiego czy przebudowywane Muzeum Armii Krajowej — to jednak mniejsza skala. Oczywiście naszym głównym atutem są muzea już istniejące, ale konkurencja ma też co pokazać. Czy w takim razie możemy marzyć o tym, by być krajową stolicą kultury?

Potrzebna wizja dla Krakowa

Może więc zdefiniować wizję Krakowa jako miasta wspaniałych zabytków, wielu restauracji, taniego piwa oraz równych chodników i jezdnii bez dziur? Czasami mam wrażenie, że wielu mieszkańców właśnie o tym marzy. No, może jeszcze, żeby pobudować parę estakad. Wiem, że w Krakowie wszystko jest trudniejsze — skomplikowane stosunki własnościowe działek i budynków, wszędzie jakieś zabytki, które utrudniają inwestycje, no i ta paskudna Warszawa, która daje wszystkim innym, bo naszego miasta coś nie lubi...

Gdy jednak czytam, że przepadło ponad 100 milionów złotych europejskich dotacji na przebudowę ronda Ofiar Katynia i ulicy Igołomskiej, bo miejscy urzędnicy nie zdołali na czas przygotować odpowiednich dokumentów, a w dodatku słyszę tłumaczenia, że nie ma sprawy, bo pieniądze weźmie się z kasy miejskiej, to myślę, co można by za te pieniądze zrobić. Śmiejemy się z kilkusetmilionowych propozycji łódzkich megaprojektów, a pies z kulawą nogą, poza osamotnionym Andrzejem Wajdą, nie stara się, by znaleźć stosunkowo niewielką sumę na realizację gotowego już od dawna projektu pawilonu Europa – Daleki Wschód przy muzeum *Manggha*, co szerzej otworzyłoby Kraków na Chiny, które na naszych oczach wyrastają na supermocarstwo. Może te zmarnotrawione pieniądze wystarczyłyby na planowaną odbudowę hangarów w Muzeum Lotnictwa Polskiego na właśnie pozyskanych działkach? A takich muzeów nie ma przecież nikt w Polsce.

* * *

Na koniec optymistyczne spostrzeżenie. Jakieś pozytywne fluidy krążą w krakowskim powietrzu. Niecałe dwa tygodnie po ukazaniu się mojego artykułu porównującego Kraków z Łodzią, w którym wspominałem o ukryciu pod ziemią przecinających nasze miasto torów kolejowych, taki sam pomysł, z identyczną argumentacją, oczywiście zupełnie niezależnie, przedstawił publicznie radny Grzegorz Stawowy. Tak trzymać! Miejmy nadzieję, że fluidy z wielkimi wizjami zarażą znacznie więcej osób. A przede wszystkim wywołają dyskusję nad realistyczną, wiarygodną i atrakcyjną wizją Krakowa.

* Prof. Andrzej Jajszyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

Gdzie się robi dobrą architekturę

Janusz Sepioł

2010-01-22, ostatnia aktualizacja 2010-01-22 12:45

Kluczowe łódzkie projekty architektoniczne są megalomańskie i oderwane od realiów gospodarczych miasta. Szkicować obiekty za 500 milionów (choć może i więcej), a je zbudować — to zupełnie różne rzeczy — z tekstem Andrzeja Jajszczyka polemizuje Janusz Sepioł*



Dom z gontu (Fot. Tomasz Wiech / Agencja Gazeta)

Na koniec roku redakcje kilku czasopism podjęły próby podsumowań sukcesów i porażek w kulturze. Nikt jednak nie wkroczył na pole architektury. Chwalebny wyjątkiem była krakowska „Gazeta Wyborcza”, która przynajmniej na lokalną skalę, piórem Dawida Hajoka, zbilansowała i zdiagnozowała rok 2009 w architekturze jako „zły, ale nie beznadziejny”. Ale do napisania tych uwag sprowokował mnie może jeszcze bardziej tekst Andrzeja Jajszczyka: „Łódź a Kraków — wizja kontra trwanie” („Tematy na Piątek” z 15 stycznia br.). Dotyczy on wprawdzie materii nieco szerszej — zarządzania rozwojem miast, ale wątek architektury i urbanistyki jest w nim wiodący. Teza tekstu jest brutalna: Łódź to „ziemia obiecana” architektury, a Kraków to miejsce marnowanych szans. Jeśli w Krakowie jest tak marnie i to nawet w zestawieniu z Łodzią, to gdzie w Polsce, u licha, robi się przyzwoitą architekturę?

Proponuję przyjrzenie się, jak oceniana jest ranga i jakość działalności architektonicznej w poszczególnych ośrodkach kraju. Innymi słowy — jakie panują opinie co do tego, gdzie się robi w Polsce dobrą architekturę. Poszukując odpowiedzi postanowiłem uciec od subiektywności i nieco zaufać statystyce. Założyłem roboczo, że dobra architektura to ta, która przebija się w profesjonalnych wydawnictwach oraz zbiera specjalistyczne nagrody i wyróżnienia. Zaczniemy zatem od szczytującego się najdłuższą tradycją, wiodącego magazynu poświęconego polskiej architekturze — od miesięcznika „Architektura — Murator” prowadzonego od lat przez Ewę Przystaszewską-Porębską. Otóż w latach 2006-2009 (tylko ten okres jest dostępny w wersji internetowej) w formie obszernych monograficznych prezentacji pojawiło się na łamach tego pisma łącznie 260 polskich obiektów. 99 projektów pochodziło z Warszawy (i okolic), 28 z Krakowa, 25 z Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (obszaru od Gliwic po Mysłowice i od Tarnowskich Gór po Pszczynę i Tychy), po 14 z Wrocławia, Trójmiasta i Poznania oraz zaledwie po trzy z Łodzi i ze Szczecina. Po roku 2005 w tym rankingu ilości prezentowanych obiektów Kraków zajmował kolejno przez trzy lata miejsce trzecie, a przez ostatnie dwa — miejsce drugie. Łódź była na przemian siódma lub ósma. To, że prawie 40 proc. promowanych przez „Architekturę” projektów to realizacje warszawskie nie dziwi o tyle, że ruch budowlany w stolicy jest nieporównywalnie większy niż w innych miastach. To tu powstają ambasady, centrale firm itd. Ale także „Architektura” jest miesięcznikiem warszawskim, od lat skupiającym się na dokumentowaniu osiągnięć tego środowiska. Oczywiście w miesięczniku „Architektura i Biznes”, wydawanym w Krakowie, proporcje są zgoła inne. Ale ponieważ „A&B” koncentruje się na pokazywaniu architektury zagranicznej, wybór polskich obiektów jest bardzo skromny i w gruncie rzeczy mało reprezentatywny. Rzecz ciekawa, że gdy „Architektura” przygotowała specjalną wystawę pt. „Ikony polskiej architektury”, czyli dokonała ostrej selekcji obiektów najważniejszych, proporcje pomiędzy miastami ułożyły się inaczej. Wśród 19 obiektów — „ikon” — sześć pochodziło z Warszawy, cztery z Krakowa i cztery z Górnego Śląska. Pozostałe miasta miały po jednym reprezentancie (a Łódź nie miała ich w ogóle).

Kolejnym testem była aktywność bardzo cenionej „Galerii Jednego Projektu” prowadzonej w Muzeum Architektury we Wrocławiu przez kurator Urszulę Gołotę. W latach 2002-2009 na indywidualnych pokazach przedstawiono tam do tej pory 51 projektów. Tym razem uprzywilejowany jest Wrocław, który miał aż 11 pokazów, ale i tak liderem jest Warszawa z 12 obiektami. Na trzecim miejscu jest Kraków (7 pozycji). Łódź jest wśród grupy miast, z których zaprezentowano dotychczas tylko jeden projekt i — nawiasem mówiąc — jest to praca krakowskiego architekta Romualda Loeglera — gmach Filharmonii Łódzkiej.

Bardziej rozmyty obraz przynosi statystyka nagród Ministerstwa Infrastruktury w dziedzinie architektury i urbanistyki. W ciągu ostatnich czterech lat (2005-2008) ministerstwo przyznało łącznie 42 nagrody, w tym 28 w dziedzinie architektury i 16 w dziedzinie urbanistyki i planowania przestrzennego. W układzie terytorialnym na czele rankingu są Warszawa, Kraków i Poznań, które zdobyły po pięć nagród, w tym Warszawa wszystkie pięć w architekturze, Kraków dwie w architekturze i trzy w urbanistyce, Poznań — trzy w architekturze i dwie w urbanistyce. Cztery nagrody w architekturze powędrowały na Górny Śląsk, dwie w architekturze i jedna w urbanistyce do Łodzi. Krakus nie może pominąć faktu, że te łódzkie obiekty to wspomniana już filharmonia i biurowiec Opus Film, także projektu Romualda Loeglera. Największym przegranym jest ośrodek wrocławski, który przez te lata nie otrzymał żadnej nagrody.

Pouczająca jest także lista laureatów najwyższej cenionej w środowisku nagrody — Nagrody Honorowej Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP za całokształt twórczości. Nagroda przyznawana jest co roku (od 1966 r.) tylko jednej osobie. W III RP, a więc od roku 1990, jej laureatami zostało siedmiu architektów warszawskich, pięciu krakowskich, po dwóch z Gdańska, Katowic i Poznania oraz jeden z Wrocławia (nadt jeden z Paryża, ale po krakowskiej szkole).

Co z tej całej statystycznej zabawy może wynikać? Po pierwsze, że tak naprawdę liczą się w Polsce dwa ośrodki architektoniczne: dominujący — warszawski i krakowski. Przewaga Warszawy, a w głównej mierze charakter ilościowy, bo już pod kątem jakościowym (liczby i siły indywidualności twórczych) dystans nie jest już tak przytłaczający. Po drugie, że ważnym i rosnącym w siłę jest ośrodek górnośląski, jakkolwiek realizowane tam ciekawe obiekty rozproszone są na wielkim obszarze, a więc w niewielkim stopniu zmieniają kulturowy krajobraz Śląska. Po trzecie, że o ile Trójmiasto, Poznań i trochę na siłę Wrocław tworzą w miarę jednolitą grupę, to pozostałe ośrodki, takie jak Łódź, Lublin, Szczecin czy Bydgoszcz właściwie się nie liczą. Jeśli coś tam się dzieje interesującego, to są to prace architektów z zewnątrz, jak we wspomnianych projektach łódzkich, czy projekcie warszawskiego zespołu Mucha i Bulanda w Bydgoszczy. Tylko Lublin ma swojego wybitnego architekta Bolesława Stelmacha, ale jego najważniejsze projekty realizowane są w Warszawie.

Na tle słabego własnego środowiska bardziej zrozumiałe stają się dramatyczne próby podejmowane przez gospodarzy Łodzi ściągnięcia jakichkolwiek projektantów o znanych nazwiskach. Co charakterystyczne dokonuje się to w dość kontrowersyjnym trybie (praktycznie — z wolnej ręki) i dotyczy architektów, którzy szczyt swoich osiągnięć mają już raczej za sobą. Konceptje urbanistyczne Roba Kriera były wydarzeniem około roku 1980, dziś są mocno krytykowane i właściwie nigdzie nie doprowadziły do specjalnie udanych rozwiązań. Frank Gehry to wprawdzie wielkie nazwisko, ale prezentowany przez niego styl „dekonstrukcji” wielu uważa za nieco zużyty.

Co jednak najbardziej irytujące to, że Andrzej Jajszczyk w swoim tekście zestawia luźne łódzkie projekty i koncepcje z krakowskimi obiektami zrealizowanymi i to czasem nawet dobrych kilka lat temu. Oznacza to, że porównuje obiekty, które stylistycznie dzielić będzie mniej więcej dekada, jeżeli w ogóle powstaną. Ten znak zapytania jest dlatego uzasadniony, że kluczowe projekty łódzkie są po prostu megalomańskie i oderwane od realiów gospodarczych miasta. Szkicować obiekty za 500 milionów (choć może i więcej), a je zbudować to zupełnie różne rzeczy. Coś na ten temat mógłby powiedzieć prezydent Wrocławia, który na razie walczy z budową swojego stadionu. Przykład Łodzi to raczej dowód prymitywnie rozumianego i naśladowanego „efektu Bilbao”. Wielu menedżerów miast uwierzyło, że jeśli zbudują gmach na miarę muzeum Franka Gehry'ego, jak to zrobiły władze Bilbao, zacznie się świetlana era. Niestety jeden obiekt zdobywający światową popularność nie zastąpi zdrowej ekonomii miasta, troski o dobre funkcjonowanie miejskich systemów i wysokiego poziomu pozostałej jego architektury. Muzeum w Bilbao stało się spektakularnym symbolem nowej, odrodzonej ekonomii Bilbao, ale jej nie zastępowało. Dość wspomnieć, że w tym samym czasie ta stolica kraju Basków realizowała wspaniałe metro.

W końcu XIX wieku wiedeńska spółka F. Fellner&H. Helmer stawiała od Triestu po Odessę gmachy teatralne z taką szybkością, z jaką Frank Gehry pozostawia swoje ślady w różnych miejscach świata. W Krakowie wielu ubolewało, że austriacki tandem przegrał rywalizację o zlecenie budowy wielkiego teatru przy placu Świętego Ducha. Otrzymał je — jak wiemy — krakowski architekt Jan Zawiejski. Czy bardzo dziś tego żałujemy? A może było raczej tak, że Kraków przełomu XIX i XX wieku miał silniejsze środowisko architektoniczne niż się wtedy współczesnym wydawało.

Janusz Sepiół — historyk sztuki, były marszałek województwa małopolskiego i pełnomocnik prezydenta Krakowa do spraw kultury, senator Platformy Obywatelskiej